

CZŁOWIEK SUKCESU

Należy do nielicznych w Polsce kobiet-dyrektorów teatru. Jest młoda, ale uśmiech, sylwetka, sposób ubierania się i bycia czynią ją znacznie młodszą od rówieśniczek. Ma za sobą liczne sukcesy jako reżyser. Niedawno została przez młodzież poznańską uznana za najpopularniejszą mieszkankę Poznania. Izabella Cywińska wspominając o tym — zastanawia się dlaczego wybrano właśnie ją? Po chwili namysłu sama sobie odpowiada „Chyba dlatego, że uważają mnie za człowieka, któremu się w życiu udaje to do czego się zabiera. Gdyby jednak wiedzieli wszystko...” A więc człowiek sukcesu w odczuciu środowiska i młodzieży. A przecież nim do tego doszło... Można by napisać powieść, a co najmniej felieton satyryczny o jej drodze do teatru.

W końcu lat pięćdziesiątych ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim etnografię, podjęła pracę naukową w Polskiej Akademii Nauk. Napisała tam pracę o płużycy — czyli — jak wyjaśnia — czymś co było przed plugiem, zajmowała się też architekturą wiejską na Kurpiach. Dwa lata pracy naukowej wystarczyły, żeby Izabella doszła do wniosku, że nie to jest pasją jej życia. Gdzieś tam głęboko ukryte, zawsze istniały marzenia o teatrze. Ale o dziwo nie zawód aktora fascynował młodą adeptkę etnografii — marzyła jej się reżyseria. Tymczasem zaczęła współpracę z pismem „Teatr Ludowy” wydawanym przez ówczesne Towarzystwo Teatrów i Chórów Ludowych. Jak sama mówi, współpracowała z tym pismem nie jeszcze nie wiedząc o teatrze. Potem pełniła funkcję instruktora w amatorskim ruchu teatralnym interesując się głównie folklorem. Opanowała kinografię czyli system zapisu tańca. Wreszcie podjęła ostateczną decyzję: będzie zdawać egzamin na reżyserię do PWST w Warszawie. I wtedy zaczęła się jej „krzyżowa droga do teatru”. Zdawała na ten wydział trzykrotnie. Za drugim razem, kiedy nie została przyjęta, studiowała przez cały rok jako wolny słuchacz i, mimo że zdała wszystkie egzaminy końcowe, kazano jej powtórnie zdawać egzamin wstępny. Nie załamała się.

Wiele osób reprezentowało wówczas pogląd, że kobiety nie nadają się do roli reżyserów. Przez te lata walki o prawo studiowania robiła różne rzeczy, żeby żyć. Wspomina z humorem o tym, jak była akwizytorem sprzedającym klipsy z prywatnej wytwórni. Przez jakiś czas pracowała w sklepie wyrobów artystycznych. Te prace dawały środki na przetrwanie, do momentu dostania się na reżyserię. Zniechęcano ją w różny sposób, sugerując, żeby zajęła się krytyką

teatralną. Była jednak uparta w realizacji swoich zamierzeń. Twierdzi zresztą, że postanowiła ukończyć ten wydział na przekór wszystkim, nawet gdyby nigdy nie miała pracować jako reżyser. Bała się, że gdy zrezygnuje, straci wiarę we własne siły, musiała sobie udowodnić, że potrafi osiągnąć to, co zaplanowała. Wspomina, że na studiach przyznawano jej nawet pewną dotę inteligencji, ale nie umiejętności reżyserskiej. Była jedyną kobietą na roku wśród 16 adeptów sztuki reżyserskiej. W końcu w 1966 r. białostockim przedstawieniem „Dozorcy” Pintera uzyskała prawa reżysera.

Piekielny upór, praca i jednak talent — uwieńczone zostały sukcesem. Przedstawienie zostało przyjęte bardzo dobrze, a przed Izabellą Cywińską wreszcie otwarły się możliwości o jakich marzyła i o jakie walczyła od lat...

Reżyserowała w Teatrze Współczesnym w Warszawie, potem w Białymstoku, Krakowie, wreszcie w Poznaniu. Współpracowała także z radiem. Po półtora roku pracy reżyserskiej w Poznaniu zaproponowano jej stanowisko dyrektora teatru w Kaliszu.

Jak opowiada, dyktowanie jako takie nie pociągało jej, obawiała się kłopotów administracyjnych, organizacyjnych, ale była to nowa szansa. Miała stworzyć teatr od nowa. Choć kaliski teatr jest jednym z najstarszych w Polsce, wtedy otwierała się możliwość zorganizowania go od początku. Izabella Cywińska podjęła tę próbę i wyszła z niej zwycięsko. Już niedługo zaczęto mówić w Polsce o „teatrze młodych” w Kaliszu. Bo też dobrała sobie zespół ludzi młodych, po studiach, myślących podobnie jak ona. Ciekawe przedstawienia, sukcesy na festiwalach to kaliski dorobek nie tylko Izabelli Cywińskiej, ale całego zespołu.



Fot. Jacek Kulm

Przed trzema laty dobiegł końca remont Teatru Nowego w Poznaniu i wtedy zaproponowano jej przeniesienie się do Poznania. Przeszła ze znaczną częścią zespołu kaliskiego.

Teatr, którego dyrekturę objęła, posiada interesujący repertuar, ciekawe propozycje, pełną widownię i znakomitą współpracę z widzami, zwłaszcza młodym. Pani dyrektor i reżyser wyklada na studium teatrologii UAM, współpracuje z młodzieżowym ruchem przyjaciół teatru „Proscenium”. Jak udało się jej zintegrować dwa zespoły, poznański i kaliski i osiągnąć sukces?

Rozmawiamy w czasie trwania olimpiady w Innsbrucku. Izabella Cywińska odwołuje się do porównań ze sportem. Mówi, że zespół aktorów trzeba traktować trochę podobnie jak drużynę sportową. Twierdzi, że sama dużo sportowi zawdzięcza. We wczesnej młodości pływała, uprawiała lekkoatletykę i grała w koszykówkę. Była jakiś czas kapitanem drużyny. Wtedy zrozumiała jak trzeba kształtować zespół, by z wielu indywidualności zlepić całość, podporządkowaną wspólnej idei. Całość, która będzie miała siłę przebicia. Podobnie jak drużynę sportową konsolidują wyjazdy na mecze, tak teatrowi potrzebne są festiwale. Wtedy właśnie ów wspólny wysiłek daje sukces.

W ubiegłym roku Izabella Cywińska jako jeden z nielicznych polskich reżyserów, w teatrze przy Slavic Cultural Center w Port Jefferson koło Nowego Jorku reżyserowała przedstawienie „Śmierć Tarełkina” Suchowo-Kobyłina, w którym jej mąż, Janusz Michałowski, grał główną rolę. I to przedstawienie było nie tylko sukcesem obojga artystów, ale i sukcesem polskiego teatru. Później, w czasie trzymiesięcznego pobytu na stypendium w Stanach Zjednoczonych miała okazję zobaczyć i to co dobre i co złe w teatrze amerykańskim. Jak mówi, w tej konkurencji nie musimy mieć kompleksu niższości. Jedyne, czego można się od amerykańskich aktorów nauczyć — to gorącego serca do teatru i tego, co się nazywa gotowością aktora.

Kierowany przez nią poznański teatr ma ambitne plany. W tym roku jeszcze zostanie wygospodarowana mała scena, gdzie ma powstać coś mniej zinstytucjonalizowanego, gdzie mogłyby swoje propozycje przedstawiać zarówno twórcy jak i aktorzy. Dojrzał też projekt zorganizowania w Poznaniu w Teatrze Narodowym międzynarodowego festiwalu „Symposium na scenie”, które będzie spotkaniem małych kameralnych teatrów z całego świata. Festiwal będzie odbywał się w lata przestępne.

Prywatnie Izabella Cywińska jest właścicielką uroczej jamniczki Petronelki, lubi spędzać urlopy za granicą. Poza tym całym jej życiem jest teatr, do którego doszła niełatwą przecież drogą. Życzymy jej więc dalszych sukcesów.

BOŻENA MROZIK



Izabella Cywińska
w czasie próby
„Opery za 3 grosze”
B. Brechta

Fot. Tadeusz Wójcik